LIPIEC 1869.

Treść:

Kraków.
Nakładem Maryana Irmińskiego.
1869.

I.

Dzień 8. Lipca 1869. roku.

Ósmy Lipiec 1869. r. będzie pamiętnym w dziejach narodu polskiego. W dniu tym złożono do grobu popioły naszego Wielkiego Króla, którego wzniosłe instytucye i zasady po 500 latach jeszcze nie zupełnie zostały wprowadzone w życie i nie przez wszystkich zrozumiany jest ich cel i doniosłość.

Opatrzność w pewnych chwilach i okolicznościach zsyła takie kolosalne postacie, które bystrością rozumu, ciepłem serca, odgadują potrzeby ludzkości i prowadzą ją naprzód z wiarą w konieczność postępu.

Ludzie tacy, wyprzedzając swój wiek, nie są zawsze zrozumiani przez swych współczesnych; lecz

ziarno przez nich rzucone zawsze musi wydać zbawienny owoc — i koniec końców prawda wyłoni się i odniesie stanowcze zwycięztwo, pomimo że częstokroć zbiegiem nieprzyjaznych wpływów prawa te bywają odroczone lub spaczone.

Nasz Kazimierz Wielki był jedną z tych opatrznościowych postaci, a zarazem był dopełnieniem Bolesława Chrobrego. — Bolesław zakreślił nasze granice terytoryalne — Kazimierz położył podstawy naszego rozwoju wewnętrznego. — Ich następcy odstąpili od wykonania planów wskazanych przez jednego i drugiego; lecz zasady ich pozostały silnie wkorzenione w całe massy naszego narodu, które niczego bardziéj nie życzą sobie, jak aby ostatnia wola napisana ich czynami przeobraziła się w rzeczywistość.

Kazimierz Wielki ujął w szerokie ramy wewnętrzne nasze uorganizowanie się jako narodu i państwa; wskazał iż pierwszym warunkiem bytu jest układ społeczny, oparty na równości, na tolerancyi, na oświacie ogólnéj i na mądrych prawach, również wskazał, iż bogactwo narodu opiera się na rolnictwie, przemyśle i handlu. — Zdobywszy dopiero takie podstawy, można rozwijać się politycznie i dojść do zamierzonego celu.

Znalezienie zwłok wielkiego króla po 500 la-

tach i to w chwili anarchii i chaosu politycznego i moralnego, jest faktem wielkiéj doniosłości, faktem niemal opatrznościowym, wskazującym środki i drogi, po jakich mamy postępować w naszém nieszczęściu.

Chwila ta przypadkowa, niespodziewana, zastała konserwatorów, archeologów, prezesów, doktorów, profesorów, kapitułę zupełnie nieprzygotowanych, tak iż w pierwszéj chwili niepojęli doniosłości tego faktu, zapatrywali się na niego ze stanowiska nauki, archeologii, chcieli go puścić mimochodem, zaspokoiwszy swoją ciekawość. Podniesiony głos opinii publicznéj przypomniał mężom nauki, iż szczątki zwłok Kazimierza Wielkiego są własnością narodu a nie wyłącznie jakiejś komisyi; — pod naciskiem tych domagań postanowiono uczcić powtórnym obchodem pogrzebowym znalezione zwłoki. — Obchód ten jednak pierwiastkowo miał się odbyć *en petit comité, en famille* — tak mniéj więcéj, jakby Kazimierza Wielkiego uważano za swego stryja lub wuja. — Pod silniejszym naciskiem opinji publicznéj zgodzono się wreszcie na obchód uroczysty kościelny, a w końcu dopiero zamieniono na obchód *narodowo-kościelny.*

Publiczność o każdą rzecz zmuszoną była sta-

czać boje. — Życzenia ulicy okazały się silniejszemi, ludzie nauki musieli ustąpić, czyniąc zadosyć téj konieczności.

Konserwator, nawarzywszy piwa, zemknął do Kongresówki zameldować swoją osobę Moskalom, z obawy, by nie posądzono go o rewolucyonizm lub nie nałożono kontrybucyi. — Kapituła łudząca się ciągle nadzieją, iż komitet urządzający Królestwo Polskie, przywróci jéj prawa do skonfiskowanych dóbr i kapitałów, chciała co prędzéj odbyć się z pogrzebem. Komitet pogrzebowy bez współudziału archeologów, którzy się usuwali obrażeni, że naród śmiał się mięszać do ich czynności, nie był w możności urządzenia odpowiedniego pochodu wedle dawnych zwyczajów. — Rząd z obawy drażnienia Moskwy nie chciał wziąć udziału urzędowego. — Publiczność może za nadto gorączkowała. — Dziennikarstwo nie było z sobą w zgodzie; jedni obawiali się powstania lub rewolucyi, drudzy nie postawili sobie programu, czego i jak chcą. — Widocznie wszyscy tu zawinili, wprawdzie jedni mniéj, drudzy więcéj. Pierwszych opinia potępiła, drudzy sami przyznali się do winy.

Pochód ten odbył się cicho, spokojnie, skromnie, nawet dosyć poważnie; — lecz bynajmniéj nie

miał cechy uroczystości narodowéj w oddaniu przynależnego hołdu tak wielkiemu królowi.

Poznańskie i Prussy dla krótkości czasu w szczupłéj tylko liczbie przysłały swych delegatów. — Lwów i Galicya dostarczyła kilka tysięcy osób, nie gościnnie i nie po staropolsku przyjętych przez Krakowianów. Słusznie większa część Lwowianów łaknących i pragnących, oburzona na Podwawelczyków, tego samego dnia opuściła stary gród Krakusa. Na uniewinnienie jednak Krakowa to przytoczyć trzeba, że ta chwila nastąpiła zbyt prędko i niespodziewanie, że niemal do ostatniéj godziny przypuszczano, iż cała uroczystość będzie odłożoną do początku Sierpnia, — że ciągłe targi i protesta zabierały dużo czasu i wyłącznie zajmowały umysły.

Prezydent miasta z początku pominięty, upomniawszy się jako gospodarz grodu o swe prawa, a raczéj zdobywszy je, ujął w swe ręce wszechwładną dyktaturę, nie radząc się i nie licząc się z powstałym ad hoc komitetem; działał samoistnie, w swoim imieniu wysyłał zaprosiny i zawiadomienia, swój tylko' podpis kładł na odezwach i proklamacyach, swoją pieczątką jako burmistrz miasta zapieczętował trumnę mieszczącą zwłoki i insygnia królewskie, sam nie raczył towarzyszyć pochodowi

od Panny Maryi, lecz takowy przyjmował u stóp Wawelu: są to zawsze nadużycia, szczęściem iż na teraz godność prezydenta miasta piastuje człowiek zacny, szanowany nietylko przez Kraków, Galicyę, lecz przez całą Polskę; jednak z drugiéj strony dany raz taki prejudykat nie tylko osobie, lecz i urzędowi może pociągnąć smutne następstwa, gdy w przyszłości osoba nie będzie odpowiadać godności i charakterowi tego urzędu.

W ogóle cała ta uroczystość odbyła się, jakby kilka sotni kozaków z dobytemi nahajkami stało tuż na karkach. Zapewnie przez bojaźń Moskali powiaty, ziemie, grody nie miały tarcz z swymi herbami: dla téjże przyczyny nie złożono tych drogich szczątek w srebrnéj trumnie, lecz w skrzyni blaszanéj; z tego także powodu nie umieszczono insygniów królewskich w osobnéj szkatule w tym samym grobie, aby w razie potrzeby dobywania ich nie naruszać powtórnie popiołów. Insygnia te przeznaczone do trumny wielkiego króla, mają dla nas cenną wartość. Korona, która przez pięć wieków spoczywała na głowie tego króla, jest dziś jedyną koroną królewską, którą posiadamy. — Insze nasze korony porozrucane po całym świecie: jedna w Kremlinie, druga w skarbie Berlińskiém, trzecia podobno w Paryżu w rękach prywatnych.

Szkoda że rozgorączkowana publiczność swojemi protestami zabroniła rozdzielić resztki pozostałe z drewnianéj trumny i z sztab żelaznych z grobu na pamiątkę pomiędzy zgromadzonych na pogrzeb. Relikwije takie opatrzone objaśniającemi napisami i pieczęcią komitetu stanowiłyby drogą pamiątkę tego dnia.

Pozostaje jeszcze do podniesienia jeden z ciężkich błędów popełniony podczas pogrzebu. Co przeszkodziło prezydentowi, komitetowi lub magistratowi do ogłoszenia w dziennikach telegrammów nadesłanych z Paryża od naszych braci tułaczy i z Pragi od pobratymców Czechów, któremi wzięli szczery udział, choć z dala, w tym obchodzie? Telegrammy takie są własnością ogółu a bynajmniéj nie pojedyńczéj osoby lub korporacyi. — Również dotąd nie wiemy, co się stało, jakie jest przeznaczenie trumny drewnianéj, w któréj prowizorycznie spoczywały przez dwa tygodnie popioły Kazimierza Wielkiego. Trumna taka także musi być własnością narodu; mamy nadzieję, iż komitet uczyni z niéj odpowiednie przeznaczenie.

Dopełnieniem tego obchodu na Wawelu było nabożeństwo w domu modlitwy starozakonnych na Kazimierzu. Sławny jeszcze z Warszawy kaznodzieja w pięknéj mowie uwydatnił tak doniosłość

tego dnia jako i zasługi wielkiego króla położone dla pomyślności i szczęścia swego narodu. Nie dziwimy się, że żaden kapłan katolicki nie podjął się przemawiać do zebranych w tym celu, gdyż duchowieństwo miejscowe w pośród siebie nie posiada odpowiedniego mówcy, a lepiéj wcale jak niestosownie wystąpić.

W końcu nadmieniam, iż Krakowianie za wzorowe sprawowanie się w dniu 8. Lipca otrzymali jako grzeczne dzieci pochwałę od swego prezydenta i zawiadomienie iż „Stało się.“

II.

Teka Stańczyka.

Przegląd Polski założony przed trzema laty, pierwszemi numerami odznaczającemi się doborem artykułów, sumiennością w opracowaniu, pięknością stylu i języka, zjednał sobie uznanie nietylko swego szczupłego kółka, dla którego był przeważnie przeznaczonym, lecz i szerszéj publiczności. W krótce

jednak osiadł na swych laurach, sądząc iż już spełnił swoje posłannictwo, zmęczył się wysileniem, dostał ochwatu. Dalsze numera były już tylko nieforemną lepianką, nędzną zdawkową monetą — w ostatnich zaś numerach chcąc okazać swą żywotność, przeobraził się z pisma poważnego na pamflet, nie mógł stanąć na wysokości *Revue des deux Mondes*, pozazdrościł Komunałom Miniszewskiego, zaiste piękna rywalizacya.

Czém są w rzeczywistości listy „Teka Stańczyka“? — Zebraniem podłości i nikczemności, jakich tylko może się dopuścić nie człowiek, lecz coś będącego po za granicami sumienia i uczciwości, wyzutego ze wszystkiego co jest wzniosłe, szczytne i godne poświęcenia. W listach z teki znajduje się wiele dowcipu, lecz zaprawionego takim jadem, taką żółcią, iż ten dowcip zamienia się w ostatniego rzędu łajdactwo; — a tendencya tych listów tak nikczemna, iż śmiało może współubiegać się z Dziennikiem Warszawskim i inszemi pismami moskiewskiemi: to téż Dniewnik Warszawski nie omieszkał poświęcić w swych szpaltach artykułu pochwalnego, oddającego wieczną cześć dwom ultrakonserwatywnym pismom Krakowskim „Działaczom polskim“, podnosząc „rozsądek i umiarkowanie stanowiące godną uwagi zmianę „Czasu“,

z powyższego moralnego policzka obie redakcye mogą być dumne i z niego się szczycić z tém głębokiém przekonaniem, iż żadna insza redakcya im tego nie zazdrości i nie dostąpi tego zaszczytu.

Autor, a raczéj nikczemnik, *) który te listy pisał podszył się pod nazwisko jednego ze znakomitszych naszych błaznów z przeszłości. Jakiém prawem nadużył tego nazwiska i pragnie go spotwarzać, tego nie wyjaśnia sam, a trudno się domyśleć. —

W wiekach ubiegłych zadanie błazna na dworze królewskim, książęcym, było nie tak mało znaczące. Wówczas błazen pod pokrywką swych dowcipów, konceptów, miał prawo panującemu wypowiedzieć prawdę, zwrócić w humorystycznych barwach uwagę panującego na nadużycia osób, na niedostateczność ustaw, nawet na wybryki samego pana. Dziś, przy rozwoju życia parlamentarnego i konstytucyjnego, rola błaznów okazała się zbyteczną, gdyż na straży praw stoją sejmy, ciała prawodawcze, parlamenta, rady państwa, które są prawnemi organami i nie potrzebują się posługiwać pokątnemi intrygami; to téż błazny u dworów

*) Przepraszam szanownych czytelników za wyrażenie nieparlamentarne, lecz mam zwyczaj sądzić o ludziach według ich czynów, a nazywać ich po rzeczywistem i właściwem nazwisku.

panujących znikły, a natomiast szukają zarobku u pseudo ludzi, u koteryi, które nie mają odwagi wyprowadzić swych przekonań osobiście lub ogłosić ich pismem. Błazny dzisiejsi są po prostu jurgieltnikami do wynajęcia, kto większą rzuci garść nie złota, lecz banknotów.

Nikczemny błazen XIX. wieku jest na żołdzie téj frakcyi, koteryi, która nie mając już racyi bytu, pragnie wszelkiemi, nawet niegodnemi sposobami zakonstatować swoją istność i pozyskać u sfer rządowych a raczéj politycznych zaufanie, z téj przyczyny zeszła na prostych denuncyatorów i szpiegów, lecz fałszywych, zwracając uwagę policyi i żandarmeryi na fakta, które dotąd nie istnieją.

O cóż idzie téj koteryi, któréj nikczemny błazen jest przedstawicielem? Ani o więcéj, ani o mniéj, jak o rozszerzenie swych zasad ultramontańskich, jezuickich, reakcyonerskich, aby za pośrednictwem ich wkorzenić ciemnotę, obskurantyzm, by módz następnie bez kontroli przeprowadzać swe zbrodnicze zamiary. Tak źle jednak nie będzie. Już raz stracony wasz wpływ, żadnym sposobem go nie odzyskacie. Dosyć już nabroiliście, dosyć już na was cięży występków, grzechów i zbrodni politycznych, abyście jeszcze nowe mieli popełniać. Wy sami to doskonale czujecie, iż przy rzeczywi-

stych zasadowych zmianach miejsca dla was nie może być, z wami raz sumienny rachunek wypada zrobić, przebaczyć po chrześciańsku za przeszłość, a przypuścić dopiero do przyszłości po uczynionéj pokucie, po odrodzeniu. Nim to nastąpi, nikt wam nie zabroni na uboczu w waszéj koteryi cicho, spokojnie konspirować i konserwować wasze wzniosłe zasady i zbrodnie przeszłości. Jeżeli Polakowi godzi się być konserwatystą, to i można przypuścić, iż car Moskwy jest liberałem.

Wy błotem bryzgacie na wszystko co jest wzniosłe, szczytne, narodowe, gdyż nie jesteście zdolni zrozumieć poświęcenia i cierpień dla ojczyzny, gdyż jéj nie macie, dawno już ją przefrymarczyliście. Ojczyzna według waszego przekonania to blichtr dla prostodusznych, dla nas, dla ogółu, a nie dla kwiatu, dla wyboru społeczeństwa ulepionego z innéj gliny. Skutkiem tego w każdym ruchu, objawie życia narodowego, spotykamy większą część was w naszych nieprzyjacielskich obozach, tam oddajecie wasz honor, wasze sumienie w zamian za tytuły, za ordery, za złoto; wróg potrzebuje podłości, za nią płaci; lecz nią pogardza i w nią nie wierzy. Spojrzyjcie na nazwiska historyczne i arystokratyczne po tamtéj stronie Karpat: jaką one są czcią i poszanowaniem otoczone, gdyż oni nigdy nie splamili

swéj tarczy herbowéj i swego sztandaru narodowego, lecz przeciwnie zawsze pracowali na szczęście ojczyzny, idąc z postępem wieku, dążąc do pomyślności narodu, którego potrzeby znają żyjąc w harmonji pośród niego. To jednoczenie wszystkich warstw stworzyło siłę uwieńczoną pomyślnym rezultatem, godnym zazdrości. Ale aby odnieść podobne korzyści, wypada koniecznie krok w krok postępować z potrzebami i z życzeniami narodu, a nie stać na uboczu i wyczekiwać, zkąd pomyślny wiatr wieje i wówczas dopiero przerzucić się na stronę zwycięzką, która ze swéj strony nie może dowierzać szczerości i rzetelności podania ręki i obawia się prędkiéj zdrady i przerzucenia się znów do nieprzyjacielskiego obozu.

Nikczemny błazen w swoich listach zwraca uwagę rządu i swéj chlebodajnéj koteryi na niebezpieczeństwo, jakiego się dopuszczono przez pozwolenie wolnego pobytu zbrodniarzom z 63. roku w téj lojalnéj, pokornéj Galilei. Od chwili przybycia tych wyrzutków spółeczeństwa spokoj jest zachwiany, a cała wierno poddana prowincya podminowaną została palnemi materyałami, tak iż najmniejsza iskra wszystko wysadzi w powietrze na cztery wiatry.

Do tych zbrodniarzy, wyrzutków społeczeństwa

zaliczacie nie tylko przybyszów, ale i swoich miejscowych, którzy czy to większy czy mniejszy udział brali w ruchu 63. roku; zapominając że i wy czy to z obawy czy z chęci sparaliżowania całego powstania braliście w nim udział pośredni i bezpośredni.

Nie pojmuję tego waszego do nich wstrętu, bo choćbym przypuścił, iż nie spełniliśmy naszego obowiązku, naszéj powinności, a przeciwnie iż bardzo źle postąpiliśmy przystępując całym zapałem i poświęceniem do ostatniego powstania, to przecież jeszcze nie jest przyczyną dostateczną potępiać osoby za rzecz lub rzecz za osoby, tém więcéj iż obecnie spokojnie siedzą i pracują na swój codzienny kawałek chleba, nie wymagając nic od was, a przeciwnie dając wam w zamian znacznie więcéj. — Ci ludzie pracują za was, przychodzą wam w pomoc z pożytecznemi instytucyami: oni wam uorganizowali straż ochotniczą ogniową — oni wam postawili nowy dziennik polityczny — oni zawiązali komitet pomocy Sybiraków — oni postawili i prowadzą bank dla przemysłu i handlu w Galicyi — oni ofiarowali i urządzają muzeum przemysłowe — oni zajmują się odczytami popularnemi — oni założyli Kalinę, pismo przeznaczone dla kobiet, Mrówkę, przeznaczoną dla mieszczan i Włościa-

nina, przeznaczonego dla ludu — oni zawiązali komitet opieki wdów, sierót i kalek z 63. i 64. roku — oni wiele jeszcze innych rzeczy pożytecznych zaprowadzili, a w zamian od was nic nie żądają: więc chyba dla tego macie wstręt, iż pracują za siebie i za was.

W tych to pracach, nikczemny błazen i jego koterya widzą nieprzerwalność powstania, one to mają zakłócić wasz spokój i przeszkadzać waszéj pracy organicznéj w Krzystoforach, obudzić was z apatyi i z letargu bezczynnego, przerwać wam eldorado to dolce farniente lazaronów, negujące wszelki postęp, rozwój, parcie naprzód do nieskończonności.

Wymagać od was jakiego poświęcenia, wypełnienia powinności, obowiązków dla kraju, ojczyzny, idei, byłoby największą niedorzecznością: jakże coś podobnego wymagać od ludzi, którzy zaniedbują swe obowiązki względem swéj osobistéj rodziny, względem Boga: przecież naród, ludzkość, świat są stworzone dla was a nie wy dla narodu, ludzkości, świata.

Do was z całą sumiennością można zastósować bajkę Morawskiego: „Magnat i świnia“ z sensem moralnym, „Jaśnie Panie“, „Słowo w słowo moje zdanie“, z tą jednak różnicą, iż w zastósowaniu do was przestaje być bajką a zamienia się w rzeczywistość.

III.

Tajemnice klasztorów.

Dziwna rzecz, jak często Opatrzność małych środków, mizernych istót używa do wielkich wstrząśnień odradzających ludzkość i odświeżających powietrze zarażone wyziewami przesądów i wsteczności. — Tyle piór i tyle ust męczyło się u nas nad wykazaniem bezużyteczności i anachronizmu klasztorów w dzisiejszych czasach. Głos ich ginął bez echa w stęchłéj i ciężkiéj atmosferze; przeróżne kongregacyje o cudacznych, potwornych kształtach, zakony różnej barwy i kroju, rozmnażały się jak robactwo w gorącu i wilgoci, pajęczynami i śliną trudziły i niszczyły wszelkie objawy życia, przyprawiając o rozpacz apostołów postępu i prawdy. —

Aż oto z małéj celki klasztoru, niedostępnego oczom ludzkim, wychodzi ofiara przewrotności klasztornéj, naga zakonnica i wywołuje oburzenie i krucyatę przeciw jadowitemu robactwu, garnącemu się pod ramiona krzyża i osłaniającemu płaszczem religii, bezeceństwa i bezprawia swoje. — Przez dwadzieścia jeden lat głód, wilgoć, gni-

jące mijazma, dokuczliwe mrozy niezdołały pożreć ofiary rzuconéj im na łup, jak lwy Danielowe kładły się u stóp oszalałéj z rozpaczy kobiety i oszczędzały ją przez lat tyle, aby mieć z niéj sędziego, któryby na murach klasztorów mógł napisać straszne: mane, tekel, fares, dla katów swoich. — Któż był katem? — Kobiety. Nie dość na tém; ale kobiety, które ślubowały na przeróżne cnoty, które kratami i murami oddzieliły się od przewrotnego świata. Te kobiety popełniły czyn, który nierządnice i potwory kobiece dreszczem przejmuje. —

I przez całe dwadzieścia jeden lat nie znalazła się ani jedna kobieta w tym zakonie, któréjby serce zadrgało bólem, słysząc dobywające się przez mury jęki nieszczęśliwéj ofiary!

Jakże zezwierzęceć może natura ludzka, gdy wykracza po za drogi przepisane jéj przez Stwórcę.

Śluby czystości są buntem przeciw Bogu i naturze, to téż chwilowy fanatyzm tylko i wyjątkowy stan społeczeństwa, mógł utrzymać zakony na wysokości rojonéj przez założycieli. Późniéj nienaturalny stan, bezczynne życie musiały koniecznie wyrodzić przeróżne potworności, bezprawia i nadużycia. —

Historyje wielu klasztorów w wiekach średnich

wymownêm tego świadectwem. — Późniéj z rozwojem krytycznego sądu w rzeczach wiary, w obec reformy, nadużycia te przycichnąć musiały i kryć się przed opinią ludzką. Pomimo to nowsze czasy porachowały się surowo z niektóremi zakonami i nieśledząc nawet brudnych ich wnętrzy, osądziły je za szkodliwe społeczeństwu, choćby przez samą *bezużyteczność* i pasożytne istnienie. — Ileż datków, jałmużn, dochodów z dóbr pochłaniają tysiące klasztorów, aby paść żywoty, z których kraj żadnego nie ma użytku, oprócz nawozu. Weźmy naprzykład miejsca słynne odpustami. Jakież tam ogromne datki giną na utrzymanie kuchni, piwnic i Bóg wie jakich przyjemności? — Zesumujmy czynności wszystkich klasztorów, a po drugiéj stronie postawmy to, co one spotrzebują na swoje utrzymanie, a zgorszymy się straszną nierównowagą. Oto jedne klasztory odznaczają się wybornem smażeniem konfitur, inne smacznemi ciastami, inne uprawą kwiatów lub owoców. I czyż te małe przyjemności podniebienia, warte są téj kosztownéj opłaty, która tysiącom nieszczęśliwych i biednych wystarczyłaby na skromne utrzymanie?

Powie mi kto — a szkoły, a nauki, jakich udzielają niektóre klasztory niczemże są u ciebie? — Prawda: szkoły! Byłbym zapomniał o nich w obec

tych lichych rezultatów, jakie dają. — Kiedyś klasztory były w istocie siedliskiem i przytułkiem nauki, poniewieranéj przez ciemnotę i wojny.

Klasztory starczyły wtedy za kołyskę oświaty. Ale dziś gdy nauka rozwinęła się: kołyska za ciasną się stała i powijaki teologiczne, krępować jéj dłużéj nie mogą. W tym względzie zakony przypominają cywilizacyą chińską, która kiedyś górowała nad innemi narodami, ale dziś ze swoją zaskrzepłą stagnacyją mającą zamknięte oczy na postęp — stała się bezużyteczną i śmieszną. —

Nawet najswobodniejsze zakony daleko w tyle zostają — pod względem nauczania po za wymaganiami obecnéj chwili. I nie dziw. Jak może bowiem mężczyzna lub kobieta, którzy wyrzekli się związków rodzinnych, zerwali z światem, z obowiązkami obywatelskiemi — nauczyć wychowańców swoich obowiązków, ojca, matki, rodziny, cnoty obywatelskiéj, i t. d.? Owszem zwracając ich oczy ciągle ku niebu, każą im zapominać o tych obowiązkach, ignorować je.

Jeżeli tyle można powiedzieć o najlepszych zakładach naukowych klasztornych — cóż dopiero mówić o innych, gdzie wszystko wyrachowane jest na zabicie myślenia, na okucie ducha w formułki, przepisy podobne Prokrustowym łożom. —

A nawet przypuściwszy, że zakony te przynoszą jaką taką korzyść ludzkości, to czyż kilka zakonów nauczających ma usprawiedliwiać istnienie tylu innych wiodących żywot bezmyślnie i bezczynnie? Człowiek musi się koniecznie czemś zajmować. Kto nie pracuje myślą, ten pracować musi ciałem. Po za granicami téj pracy, rodzą się dziwolągi fantazyi i namiętności; pogwałcona natura ludzka nurtuje sobie drogi podziemne dla odpływu swych mętów i szumowin. —

Jeden z takich kanałów, przypadek, a raczéj Opatrzność, odsłoniły przed nami. Ileż podobnych lubo mniéj przerażających tajemnic mogą mieścić mury innych klasztorów? Doktorzy i spowiednicy mogliby nam opowiedzieć niejedną taką tajemnicę. Milczenie ich zdradza, niekiedy czas. —

Presse Wiedeńska, gazety czeskie, podają mnóstwo zbrodniczych i skandalicznych faktów dobytych z głębi klasztorów i stanowiących paralelę z wypadkiem karmelitek krakowskich.

Z czasów Józefa II. odkryto w kościele kapucyńskim w Wiedniu podziemne więzienia, w których po kilkadziesiąt lat siedzieli zakonnicy za tak błahe winy, jak obrazę gwardyjana, czytanie książek świeckich i t. d. —

W Chebdowskim klasztorze zniszczonym od

pioruna, ludzie grzebiąc w gruzach podziemiów znaleźli dwa szkielety z kajdanami wiszącemi na piszczelach.

Ale po co sięgać tak daleko? — Zaczepię o fakt bliższy, na który własnemi oczami patrzałem. — Małym chłopcem będąc znalazłem się raz przez dłuższy czas w obrębie muru jednego klasztoru żeńskiego, gdzie także mieściły się mieszkania proboszcza, wikarych, komisarza klasztoru i pisarza, u którego właśnie przebywałem. Jednego dnia wracając późno do domu, ujrzałem z trwogą, wysuwające się z kruchty kościelnéj jakieś białe postacie, które na odgłos moich kroków cofnęły się w głąb. —

Dziecinna wyobraźnia moja, nie pozwoliła mi brać te zjawiska za ludzkie istoty. Przestraszony uciekłem do mieszkania i zamknąłem się w niém z powodu nieobecności pisarza. Po niedługiéj chwili usłyszałem jakiś szelest na korytarzu, następnie trzykrotne skrobnięcie paznokciem po drzwiach sąsiednich. Krzyknąłem głośno — szelest powtórzył się i ucichnął. Nie śledziłem potém téj tajemnicy klasztornéj, uważając ją najprzód za dzieło duchów, strachów, w które wierzyłem wtedy, a późniéj za złudzenie fantazyi.

W kilka lat późniéj, znalazłem do tego komen-

tarz. — Będąc już w szkołach gymnazialnych dowiedziałem się że w tym samym klasztorze, zakonnice idąc jednego razu na chór nie dorachowały się jednéj towarzyszki swojéj. Poczęto jéj szukać naprzód na korytarzach, potém u proboszcza, następnie u wikarych. —

U jednego z nich, bernadyna, znaleziono drzwi zamknięte, szturmowano do nich, ale napróżno. Postanowiono więc dostać się oknem od ogrodu. Udano się tam z drabinami i ujrzano zakonnika w oknie spuszczającego zakonnicę na sznurach i prześcieradłach. Bernadyna wysłano zaraz na Karczówkę, zakonnicę zaś karano cieleśnie. Nikogo jednak nie wydała.

Nieco późniéj drugi wikary uciekł z zakonnicą (nie wiadomo, czy z tego samego klasztoru) do Ameryki, tam zmienił wiarę i małżeństwem zmazał z siebie winę zakazanych związków.

Ileż takich skandalicznych kronik możnaby odgrzebać gdzieindziéj?

Ileż ich pochłonął czas i milczenie?

I czyż godzi się, aby w spółeczeństwie dążącém do umoralnienia, niemoralność miała swoje schronienie i zabezpieczony byt?

Czy godzi się, aby wśród tylu milionów ludzi

pracujących krwawo na mizerne pożywienie, bezczynność tuczyła się i pasła? —

Czy podobna znieść, aby ludzkość za własne pieniądze stawiała tamy postępowi i gniazda ciemnoty? —

Nie, przez Boga, nie. I dla tego wołam z całéj piersi, jak niegdyś senator rzymski: Cartaginam esse delendam.

Zburzyć trzeba te bezużyteczne przytułki próżniactwa i przesądów, a raczéj zamienić je na przybytki pracy i schronienia dla biednych i chorych, a rozliczne dochody ich obrócić na instytucyje pożyteczne i produkcyjne, zakonne szkoły zamienić na świeckie, gdzieby dzieci ubogich ludzi za darmo mogły czerpać oświatę nie zmąconą przesądami. —

Cartaginam esse delendam. Nie jest to głos mój odosobniony, jest to pragnieniem tysiąców, które się wyraźnie manifestowało rozruchami d. 24. Lipca, a wyraźniéj jeszcze i legalniéj, podpisami na adresie do władz magistratualnych.

Cartaginam esse delendam! — woła naród, woła ludzkość, woła cywilizacyja. —

Ukaranie sądowe pojedyńczego zakonu, nie zmaże skrytych przewinień innych i nie położy tamy złemu. —

Jakaż tu zresztą możo być kara?

Jeżeli zważymy, że część swéj zbrodni zakonnice będą chciały zwalić na surowość swéj reguły, część na stan choréj i przepisy lekarskie, część na nieradność swoję — zostanie ledwie mała cząsteczka winy, którą sąd kilkomiesięcznym więzieniem może ukarze. —

I czyż to ma być wystarczającym zadosyć uczynieniem za zbrodnią, na wspomnienie któréj cierpnie człowiek uczciwy? Czyż to ma być zadosyćuczynieniem, opinii publicznéj za tyle zbrodni odkrywanych, demaskowanych teraz i wyłamujących się z głębi klasztorów? —

Nie pojedyńczy fakt zbrodniczy, ale całe instytucyje w zasadzie winny być potępione, za szkodliwe uznane — i jako takie zniesione w imię miłości i postępu. —

Wiem, że przeciw temu hasłu obrońcy zakonów mają broń, któréj jednym zamachem spodziewają się wytrącić mi pióro z ręki i napiętnować mi czoło rozpaloném żelazem wstydu, że wskażą wam palcem Moskwę, prześladującą zakony i zamykającą klasztory i powiedzą wam: Wrogowie wasi i ten, jedno są. —

Jest to sofizmat, w obec którego wiele ust zamilkło, wiele piór się powstrzymało. —

Obawa ujrzenia się na jednéj i téj saméj dro-

dze z prześladowcami naszéj Ojczyzny, odjęła odwagę najodważniejszym do wypowiedzenia prawdy. Obawa dziecinna i krótko widząca. Czyż mamy przestać jeść, dla tego ze wrogowie nasi jedzą, czyż mamy odmówić sobie napoju, snu, aby nie mieć nic wspólnego z wrogami naszemi? — Dziecko pozna śmieszność podobnéj zasady. Jeżeli uważamy coś za dobre, pożyteczne lub konieczne, mamyż się wstrzymać od tego, dla tego, że wrogowie nasi, lubo z innych pobudek, toż samo robią? — Mamyż pielęgnować na naszém ciele rany i wrzody na przekór wrogom? — Tylko nieprzyjaciele doradzać nam mogą podobnie. Taka rada — to urągowisko z naszego rozumu.

„A więc tak odwdzięczyć się chcesz tylu zakonnikom za ich bezgraniczne poświęcenie się dla sprawy narodowéj? — powie mi niejeden. — Klasztory były dla ściganych przez Moskwę schronieniem, zakonnicy z krzyżem w ręku stawali w waszych obozach, cierpieli jak wy, konali na szubienicach wraz z wami, pocieszali słowami was pędzonych na Sybir. I na podziękowanie im za to poświęcenie, za te ofiary, trudy — nie macież innego słowa, jak tylko:

Cartaginam esse delendam? —

Na to odpowiem.

Prawda. Wielka prawda. Korzę się pokornie przed tym zastępem męczenników, co porzucili ciche cele, wygody klasztorne, aby dzielić z nami trudy obozowe, obawy, prześladowania, śmierć nawet. Ale czyż ci ludzie nie zdobywali się na te ofiary właśnie przez złamanie ślubów zakonnych, zabraniających im mieszać się do spraw światowych? — To nie byli już zakonnicy — to byli synowie uciśnionéj ziemi, którzy przenieśli kraj nad klasztór, obowiązki obywatela nad śluby zakonne. — Więc nie rzucaj mi w twarz wspomnieniem tych męczenników, bo one tylko przeciw tobie świadczą i wołają wraz ze mną:

Cartaginam esse delendam. —

Mówiąc o zniesieniu klasztorów, nie tykam tu wcale Zakonu Sióstr Miłosierdzia. Cel tego zakonu i prace jego około cierpiących, uświęciły go w sercach wszystkich. Użyteczność jego z jednéj strony — i wdzięczność narodu z drugiéj, są dwoma filarami na których bezpiecznie oparł się ten zakon. — Do tego rozsądna reguła jego, nie wyrywająca istotę społeczeństwu, nie wymagająca wieczystych ślubów — wyróżnia go od innych fanatycznych i dziś już bezużytecznych zakonów.

Wiem, że dokonanie takiego dzieła — to trud i praca nie mała, że zakorzenione głęboko i roz-

łożyście te spruchniałki dawnych czasów, dużo spotrzebują sił naszych, że nie jedno serce zaboli ten wywrót, jak boleć musiało praojców naszych, gdy im kruszono i łamano stare bożyszcze i bałwany, że przyzwyczajenie stanie przeciw rozumom naszym i krzykiem bronić będzie wycięcia wrzodu. Ale obawa gangreny spółecznéj uciszyć powinna ten krzyk a pragnienie zdrowia powinno nas skłonić bez wachania do téj przykréj operacyi.

Naturalnym biegiem rzeczy, zakony choćby przez sam instynkt zachowawczy, będą do ostatka bronić swego istnienia, użyją wszelkich dróg i sprężyn, wpływów, protekcyi, wymowy, uczepią się ramion krzyża i świętokradztwem nazwą sprawiedliwość i porządek społeczny. Pewny jestem, że niektórzy ludzie i dzienniki, których straszna zbrodnia dokonywana przez lat tyle w murach klasztornych w pierwszéj chwili w święte wprawiła oburzenie, późniéj przez nałóg, namowy i wpływy szeroko rozgałęzionéj bigoteryi będą stawać, jeżeli nie w obronie, to przynajmniéj w celu złagodzenia i sprowadzenia tego wypadku do najmniejszych rozmiarów, do przekręcenia go i osłabienia jego doniosłości. To też i my wszelkich sił dozwolonych dobyć powinniśmy, wszelkiego użyć nacisku, by pokonać stugłownego potworą. — Nie zapominajmy

że groby otwierają się jak usta i wyrzucają z siebie wymowne słowa; tajemnice klasztorów przez mury wyciągają ku nam ręce i wołają o sprawiedliwość, a sprawiedliwość nasza będzie zarazem krokiem naprzód — ku światłu. —

Sceny nocne z d. 24. Lipca są wyraźnym dowodem oburzenia publiczności przeciw niektórym zakonom, objawy te jednak będą tylko prostą burdą uliczną, bezpożytecznym wybrykiem, jeżeli ich nie poprzemy poważną manifestacyą, jeżeli na drodze legalnéj nie będziemy się domagali od Rady państwa, od sejmu i magistratu zwinięcia i usunięcia z pośród nas zakonów hańbiących naszą religją. Okrzyk rozlegający się wśród nocy „precz z jezuitami“ powinien przy dziennem świetle powtórzyć się z całą godnością i siłą. —

Mówię tu szczególniéj o tym zakonie, bo żaden inny tak smutnie nie zapisał się w pamięci naszéj. W historyi upadku Polski czyny jego mają niepoślednią kartę. Jeżeli inne zakony zawadzają nam gnuśną ociężałością i bezczynem, to tego *przewrotność* jest wiecznie czynna, niezmordowanie pracująca w potajemnych kretowiskach, któremi szukają sobie dróg i wpływów. — Przypatrzmy się tylko jak ostrożnie, milczkiem, niepostrzeżenie wsuwają się w nasze miasto. —

Skoro po smutnéj katastofie 1863 i 64 roku reakcyja poczęła brać powoli górę — jezuici przy tym wietrze sprzyjającym ich żegludze, wysyłają najprzód missyją religijną, jakby w pogański kraj jaki. Urządzają wystawne nabożeństwa ściągające tłumy pobożnych; przewrotnemi naukami i tłumaczeniami zasad wiary obałamucają umysły a z drugiéj strony schlebianiem namiętnościom ludzkim, kadzeniem dygnitarzom państwa, kościoła i rodom znakomitszym, przygotowują sobie wpływy i protekcyje. — Na pamiątkę téj missyi wystawili krzyż obok bocznych drzwi kościoła Panny Maryi i usunęli się skromnie z widowni. —

Było to pierwsze dotknięcie macadeł tego przemyślnego owadu. —

W jakiś czas potém wysłali kolonią z kilkunastu księży, którzy nie dochodząc do miasta, osiedli na Kaźmierzu w klaztorze Bożego Ciała. Tam wabili młodzież nadzieją taniego życia i mieszkania, miłemi zabawami i przyjemnościami, jakie umie wyszukać ten zakon dla swych adeptów. — Wizyta nuncyusza była bardzo na rękę zakonowi. — Wszędzie, z poniżającą godność człowieczą czołobitnością, otaczają dostojnika kościoła; asystują mu gromadnie przy nabożeństwach i wizytach; urządzają na cześć jego ognie i dyjalogi na spo-

sób średniowieczny. Zgoła niczego niepomijają dla zyskania sobie względów nuncyjusza i trafienia za pomocą niego do innych osób. —

Tém się tłomaczy pobłaźliwość, z jaką władze krajowe i miejskie patrzały na ten pierwszy krok Jezuitów, którzy zrobili dla utrwalenia się w naszém mieście. — Nie za inne zasługi, tylko za tę pobłażliwość — staraniem zakonów przywędrowało do nas kilka orderów papiezkich. —

Utrwaliwszy się już jedną stopą, wyciągnęli ostrożnie drugą i postawili ją na Wesołej, gdzie zakupili dom z ogrodem i gdzie za datki obałamuconych wiernych rozpoczęli budowę nowego gmachu. Ztamtąd poczęli rozstawiać swe pajęcze sieci. W porze letniéj można ich było spotkać wszędzie po za miastem roku zeszłego, włóczących się parami po wsiach, chatach, i t. d. Była to chwila, w któréj w Wiedniu ważyły się losy konkordatu. Można więc łatwo przypuścić jaka była treść ich rozmów z ludem, w jakim kierunku pracowali nad nim. — Wycieczki te zamiejskie zwróciły uwagę wielu ludzi, poczęto o tém głośniéj mówić. Ostrożny zakon w téj chwili pościągał placówki, zwinął tyralierki i przycichnął znowu. Mało gdzie spotkasz ich teraz. Część wysłano z Krakowa, drugą trzymają pod zamknięciem. Że

jednak ta pozorna cisza nie jest przerwaniem roboty, o tém każdy jest przekonany, kto zna żelazną wytrwałość tego zgromadzenia. Jak daleko czujność ich sięga wśród téj pozornéj bezczynności, jak na każdym najdrobniejszym punkcie trzymają swe dłonie, dość powiedzieć, że kiedy jeden z tutejszych obywateli dla uwolnienia się od niemiłych związków z żoną, zamyślał zmienić wiarę, wnet jak z ziemi wyrosło paru jezuitów koło niego, odradzając mu ten krok i obiecując na innéj drodze zadość uczynić jego żądaniom. —

Przy takiéj czujności, ostrożności, cierpliwości, która umie lata czekać spokojnie i pozorną bezczynnością osłania potajemnie a ciągle prace swoje — jakże niebezpiecznem może się stać to zgromadzenie przez swe wpływy, związki, protekcyje. — Nie trudno przewidzieć, że najbliższym ich celem opanowanie szkół i poprowadzenie ich według metody; która niestety ojców naszych na takie błędy prowadziła. — A choć dziś opinija publiczna nie da się już tak obałamucić i ujarzmić, i ogół nie nadstawi ucha jezuickim szeptom; to przecież szkoda i cząstkę małą poświęcić na ofiarę ich przewrotności.

„Ma nas za trupa ten szakal i wraca“ — po-

wiedział poeta. — Dajmy świadectwo, że my żyjemy, że żyć chcemy; zaprotestujmy przeciw temu napływowi pijawek wysysających z nas pieniądze i żywotne soki; zaprotestujmy na wszystkich dozwolonych nam drogach wołając i pisząc: „Precz z zakonami,“ które życiem swojem przynoszą wstyd religij naszéj.“

IV.

Towarzystwo Pedagogiczne.

Na walne zebranie Towarzystwa Pedagogicznego w Krakowie zjechało się 300. nauczycieli, 15 nauczycielek — oprócz członków niebędących nauczycielami. Przy obradach przez trzy dni, wszyscy bez przerwy byli obecnymi i żywy w nich brali udział. Uchwalono petycyą do sejmu o naprawę statutu rady szkolnéj; rok roczną wystawę rzeczy szkolnych i modelu szkoły wiejskiej z wszelkiemi przyborami co do nauki, zdrowia i wygody; zaj-

mowano się gorliwie sprawą nauki języka ojczystego; wykazano kilka tysięcy funduszu powstałego z własnych składek... oto owoce jakiemi, żadne inne towarzystwo w kraju poszczycić się niemoże. Towarzystwo pedagogiczne — zasługa prof. Maszkowskiego — przeminęło za jednym powiewem poczciwéj myśli niewolników — bo byli niewolnikami nauczyciele w Galicyi u ludzi — maszynami urzędniczemi, u obywateli zacofanymi rutynistami, u wyznawców gorących nauki, oświaty, postępu.

Ale dajcież pokój tym maluczkim, najcichszym, najważniejszym, nie przestraszajcie ich, nie niepokójcie, nie zabierajcie im czasu. Zadaniem każdego towarzystwa u nas powinien być rozwój przedmiotu jego w narodowym kierunku. Więc zadaniem tow. pedagogicznego jest: natchnąć nauczycieli, aby pokolenia w duchu narodowym wychowywali — bo lubo systemata od nas dzisiaj nie zależą, to przecież w każdéj sprawie najważniejszą rzeczą nie systemat jest, ale ludzie i osobista ich wartość — więc staranie o podnoszenie wartości nauczycieli, prace nad własną, potrzebom narodowym odpowiednią pedagogią i dydaktyką. — Lecz co tylko wychowania nie dotyczy, to może obchodzić i każdego nauczyciela — ale nie towarzystwo jako takie. A

więc nie płoszcie go — nie strzelajcie do niego telegrammami — choćby o Unii lubelskiéj. *)

Podnosimy tę okoliczność, bo dziwna jest u nas chętka, aby niby politykę mieszać do wszystkiego, politykować przez towarzystwa rolnicze i ogniowe, dawać z funduszu ogniowego na farsę legionową, a kiedy pora i miejsce właśnie na politykę, to brak i odwagi i wiedzy zarówno agronomom jak i adwokatom.

Na zebraniu tow. ped. było zaledwie kilku nauczycieli gimnazyalnych — niechcemy przypuszczać niechęci, zarozumiałości, lub obawy — wolemy poczekać rok jeszcze. Obecność zaś, już kilkunastu nauczycielek witamy z żywą radością. Wychowanie żeńskie wymaga bowiem u nas równie rdzennéj przemiany, a przedewszystkiem wyzwolenia jego z kolei z pod opieki duchownéj, wydobycia z za parawanów klasztornych. W Krakowie rzecz prawie nie do uwierzenia *niema ani jednéj publicznéj szkoły żeńskiej, prócz klasztornych.* A przecież nie tylko nam idzie o pobożnisie, a i tego nikt nie udowodnił, żeby szkoły świeckie mniéj były cnotliwe. Co zaś do innych stron wychowania, o ileż niżéj muszą

*) Dziwimy się że się to właśnie p. Widmanowi przydarzyło.

stać szkoły klasztorne, choćby i świeccy nauczyciele w nich uczyli. O ducha tu idzie, o kierunek! Któż wstępuje do klasztoru? umysłowo chore dewótki, lub osoby, którym życie poszło koślawo. Więc te osoby mają wychowywać właśnie dla świata!? Kładziemy tę piekącą sprawę na serce krakowskiéj filii tow. pedgogicznego i krakowskiéj radzie miejskiéj. Co do urządzenia tow. ped. oprócz doradzonego podziału na sekcye jedną jeszcze poprawkę uznajemy za koniecznie potrzebną. *Zarząd* jest we Lwowie — z téj przyczyny wybierani bywają do niego tylko lwowscy członkowie towarzystwa. Żeby jednak rzecz, kierunek na tem ograniczeniu nie ucierpiał, należy wzmocnić zarząd chociaż trzema nie lwowskiemi członkami, którzyby bodaj trzy razy do roku dla powzięcia najważniéjszych postanowień do Lwowa przyjeżdżali — a zresztą w pewnych (z góry oznaczonych) sprawach, co miesiąc swój głos pisemnie nadsełali. Rzucamy tylko myśl bo widzimy potrzebną.

W obec działalności tego towarzystwa, mimowolnie przypominają się tow. oświaty. Lwowskie mimo licznych filij, kolei, z powodu suchot finansowych i honorowéj to jest bezczynnéj prezydentury. Krakowskie, wyłonione z wydawnictwa dzieł

tanich, jest niezdatną, niedołężną, skrępowaną, maszyną, która już sobie zyskała nazwę „nieprzyjaciół oświaty.

V.

Dziennik Kraj i Czas.

Niemal z początkiem b. r. gdyż z dniem pierwszym Marca rozpoczął wychodzić nowy dziennik „Kraj.“ Sama już nazwa jego określa dążność i kierunek; iż zamierza ująć w swoje szpalty nie część bez całości, nie Kraj Galicyjski lecz Polskę całą. To téż Kraj pilnie śledzi każdy objaw naszego życia i wszystkie postępki rządów na całéj dawnéj przestrzeni Polski. Że poświęca stósonkowo znacznie więcéj miejsca dla spraw miejscowych Galicyjskich, to nic dziwnego a nawet jest bardzo naturalném. Rząd Austryacki po klęsce pod Sadową, wszedłszy na tory przeobrażenia się, opartego na prawach konstytucyjnych i zasadach wolności musiał pomimo swéj woli i chęci, choć część tych swobód nadać Królestwu Galicyi i Lodomeryi; je-

dnak swobody te są dopiero podstawami dalszego rozwoju narodowego, jeżeli zostaną sumiennie wykonane i poparte przez Galilejczyków.

Galicya po 100 latach „mieux tard que jamais„ jest w tém szczęśliwém położeniu, iż może i powinna pracować za apatję przeszłości, by odzyskać siły zapewniające przyszłość, a w razie chęci może przodować w rozwoju narodowym inszym naszym dzielnicom będącym w bolesnych i smutnych warunkach swego bytu.

Z tych przyczyn każdy dziennik wychodzący na gruncie galicyjskim musi przeważnie zajmować się sprawami miejscowemi, mającemi obecnie więcéj doniosłości, jako dostarczający przeważną liczbę czytających.

Że postawienie nowego dobrego dziennika było na czasie, a nawet koniecnością nie podpada wątpliwości a najlepszym tego dowodem, iż w przeciągu czterech miesięcy, Kraj uzyskał poparcie ogólne, otrzymał obywatelstwo.

W prawdzie niebyło to rzeczą tak trudną, jak wytrzymanie konkurencyi z Czasem, któren już sam niemal abdykował, a wychodził tylko dla zwyczaju i przyzwyczajenia. Okazanie się Kraju zelektryzowało Czas, lecz siła elektryczna jest skuteczną chwilowo a niedługotrwałą, zresztą Czas dosyć

często przechodził różne zmiany i fazy, mienił się jak Kameleon. Jakaż różnica dzisiejszego Czasu od pierwszych lat swego istnienia; w miarę zmian okoliczności zmieniał swoje niezłomne podstawy zasadowe oparte na ultramontanizmie, wsteczności i na popieraniu osobistych interesów swoich protektorów, lecz to ostatnie czynił wyjątkowo i rzadko aby nie zrazić swoich protektorów, a przeważnie staje w obronie przedsiebiorstw handlowych i przemysłowych swego chlebodawcy. Nicby w tém dziwnego nie było, gdyby Czas niemiał pretensyi, być kierownikiem opinii publicznéj, a pozostał tém czém jest w rzeczywistości to jest wyzyskiwaczem swoich prenumeratorów na korzyść jednostki, czyli że jest faktorem swego bankiera.

W obec takich danych nie trudno odnieść zwycięztwo nad przeciwnikiem, a nawet takie zwycięztwo nieprzynosi wiele chwały i wewnętrznego moralnego zadowolenia — a wygraną tę można porównać, do kampanii 66. roku, w któréj wojska austryackie walczyły przeważnie w obronie praw, zachcianek dynastycznych, a wojska pruskie rozgorączkowane w imie idei całości Niemiec. Idea Kraj zwyciężyła, dynastya Czas została zwyciężoną.

Bynajmniéj niechcę uchodzić za panegiristę quand

mêm Kraju, a przeciwnie otwarcie wytknę mu jego błędy i niedostatki.

Kraj nieposiada dosyć odwagi cywilnéj w wypowiedzeniu swych przekonań, zapatrywań i również przy nadarzających się kwestyach bieżących nieczyni sobie jasnego programmu dokąd pójdzie, jak będzie postępował, aby artykuły były jednolitym szeregiem wypływającym jeden z drugiego. Te artykuły, które są napisane śmiało, płynące z wewnętrznego przekonania, pociągają czytelnika i wzbudzają w nim wiarę, odnoszą pomyslny rezultat; — przeciwnie te, które lawirują w sofizmatach pozostają mdłemi, gdyż przebija się w nich wahanie, bojaźń. — Dużo korespondencyj jest dobrych, znakomitych lecz téż wiele ich jest słabych, nieodpowiednich, niepotrzebnych. — Rozmaitości za mało zawierają faktów, ciężko redagowane, nie są dosyć ruchliwe. Kronika krakowska dowcipna, lecz ten dowcip niedosyć elegancki, niema finezii, która jedynie daje to piętno cechujące prawdziwie wyższy dowcip. Listy Sofroniusza Mykity, rzadko kiedy odznaczają się oryginalnością, humorystyką a są po większéj części powtarzaniem jednego i tego samego w kółko. Natomiast u Pana Ministra, Święcone, Gallijada były znakomite w swoim rodzaju i mogą śmiało walczyć o palmę pierwszeństwa z pierwszemi humo-

rystykami europejskiemi. Powieści dotąd umieszczono dwie, pierwsza z talentem napisana, lecz niedokończona w całości i w szczegułach, drugiéj nie czytałem przeto o niéj niemogę wydać sądu; za dobroć trzeciéj rozpoczętéj świeżo ręczy znakomite imie powieściopisarza. Kraj zbyt często bawi się w osobistą polemikę z innemi dziennikami i może pod pewnym względem czyni to przyjemność Redakcyi, która jednak powinna pamiętać, iż pisze nie dla siebie, lecz dla publiczności, któréj te walki są obojętne a nawet czasami i nudzą. Prowadzona polemika o zasady, o jest konieczną, nauczającą i przyczyniającą się do wytworzenia opinii czytających; przeciwnie polemika o słowa, o błędy ortograficzne i gramatykalne, docinki osobiste, nie przynosi najmniejszéj korzyści, a natomiast ubliża powadze poważnemu organowi politycznemu. — Redakcya zbyt pobieżnie traktuje przegląd naszego piśmiennictwa, również za mało poświęca miejsca Rolnictwu, Przemysłowi, Handlowi, naukom ekonomicznym i administracyjnym, a przecież dzisiaj są to główne podstawy bogactwa narodowego, których żadną miarą lekceważyć nie można, lecz przeciwnie pilnie śledzić najmniejszy ruch i objaw tych gałęzi. W współpracownikach wchodzących w skład redakcyi przebijają się wyższe

zdolności i znakomite talenta publicystów, widocznie jednak są skrępowane czemś od nich niezależném stojącém po za niemi i częstokroć czynią krok naprzód a równocześnie cofają się w tył tak jakby żałowali swéj odwagi iż chcą iść z tendencyą wieku i potrzebami narodu. Daj Boże, aby to była tylko chwilowa usterka i nie zamieniła się w przyzwyczajenie jak to dawniéj widzieliśmy w Czasie.

Stańczyk XIX. wieku niewierzy w dłuższą istność Kraju, utrzymuje, iż aby wyjść z honorem będzie samobójcą za pośrednictwem uczynności prokuratoryi. Zapomina jednak błazen, iż dziś nie tak łatwo jak dawniéj o processa prassowe przy wejściu w życie prawa sądów przysięgłych, w prawdzie może się znajdą zacni patryoci, którzy dla szczęścia i pomyslności Galicyi zaniosą do stóp tronu najuniżeńszy adres z najpokorniejszą prośbą o zaprowadzenie stanu wyjątkowego, jako jednego środka zaradzenia krzewiącemu się złemu; — a i to jest możliwém do powtórzenia, kiedy się już raz ten fakt zdarzył to wówczas przy staraniach koteryi błazna Kraj może być zawieszonym. Tymczasem jednak dla uspokojenia objawów błazna, iż w krótce Kraj będzie zmuszonym przestać wychodzić oświadczam, iż z bardzo wiarogodnych wiem źródeł, iż Kraj na swoją wyłączną własność zakupił drukarnią Bud-

weisera; a tym sposobem Kraj z hotelu przenosi się na dłuższy czas do swego umeblowanego domu. Niewiem czy błazen i jego koterya będą zadowolnieni z téj wiadomości — nie moja w tém wina, iż ogłaszam prawdę.

VI.

Przed sejmem.

(Broszurka posła Jarosławskiego, ks. Jerzego Czartoryjskiego)

Jednym z głównych braków w naszéj politycznéj działalności, jest niejasność pojęć, zaczém idzie chwiejność postępowania, brak odwagi, niepewność siebie i niekonsekwencye. W ostatnich latach, od chwili kiedy cała utilitarna koteryja i jéj organa zaczęły apostołować polsko-austryjackiemu patryotyzmowi, zwiększyła się jeszcze ta mglistość przez wojowanie paradoksami i frazesami.

Prototypem w tym rodzaju stało się głównie oświadczenie p. Ziemiałkowskiego, że z upadkiem Austryi zaginie i wszelki ślad Polski — i oświadczenie p. Szujskiego, że kto nie jest patryotą austry-

jackim, nie może bydź patryjotą polskim. Paradoksa te są głównym pierwszorzędnym i śmiertelnym grzechem polityki sejmu i delegacyi galicyjskiéj, ta jest przyczyna milczenia, uległości, bezwładności; paradoksa te zabałamuciły do reszty pojęcia narodowe nawet po zagranicami Galicyi.

Wdzięczność należy się posłowi Jarosławskiemu że w broszurce swojéj sprowadza te chorobliwe paradoksa do właściwego łożyska, a w przeprowadzeniu swych myśli stara się o jasność i śmiałość.

„Odrodzenie monarchii austryjackiéj, mówi autor, zgadza się z interesem Polski.“ Jest to zupełnie co innego jak podporządkowanie i zawisłość. „Zgadza się“ a jeżeli to odrodzenie nie nastąpi — jaki jest dalszy wynik téj myśli? Oto że to nie jest szala wyłączna i jedyna, że mogą bydź i inne drogi, że los Austryi i los autonomii Galicyi jeszcze o losach Polski nie stanowi — chociaż ich pomyślny rozwój z interesem Polski się zgadza. Punkt ten jest bardzo ważny, rozstrzyga loicznie, o dalszych następstwach polityki naszéj w Galicyi i należy to dobrze zachować w pamięci, aby się nie dać porwać panującym złudzeniom. Niebezpieczne musi bydź to złudzenie, skoro nawet dzienniki usiłujące się utrzymać na stanowisku polityki polskiéj zapominają o szansach, znaczeniu

i siłach Polski, a dają się zagłuszać kłopotom obcéj konstytucyi i lokalnym kłopotom prowincyi.

Autor szukając téj zgodności interesów Austryi i Polski,| żąda aby Galicyja stojąc przy rezolucyi oświadczyła się jawnie za federacyą, przyłączyła się do tego stronnictwa i weszła w porozumienie z Czechami. Rozbierzemy pojedyńczo te trzy punkta.

Rezolucya pod pewnym względem jest niejako programmem przeszłoroczném sessyi sejmowéj — nie jest obojętnem czy rezolucya ta pomimo iż przy niéj stoi większość, jest wypływem poczucia posłów, czy jest zformułowaną pod naciskiem opinii publicznéj, czy tez sparaliżowaniem wniosku posła Smolki, gdyż od przyczyny jéj powstania zależał dalszy jéj przebieg zakończony dotąd niepomyślnie, z powodu iz rezolucya była zabawką sejmu dla pozornego zaspokojenia domagań prowincyi. Skutkiem tego iż nie była poczuciem sejmujących, wybrano nieodpowiednich ludzi do przeprowadzenia rezolucyi w Wiedniu, gdzie delegacya zamiast popierać ją energicznie, znów daléj się bawiła, i przestawała na kokietowaniu ministrów, wywdzięczających się daniem nie jednego policzka moralnego — policzek taki dany pojedyńczéj prywatnéj osobie małoby nas obchodził, lecz dany posłom de-

legatom jest zarazem policzkiem danym całéj prowincyi, która o tyle w tem zawiniła iż wysłała niedołężnych, nieodpowiednich obrońców swych życzeń.

Że rezolucya miała szanse pomyślnego powodzania jeżeli nie w całości to przynajmniéj w części, to niepodlega wątpliwości — przecież sam pan Giskra protektor p. Ziemiałkowskiego a równocześnie największy nasz nieprzyjaciel w Wiedniu, oświadczył iż delegacya galicyjska nieumiała korzystać z sprzyjających okoliczności i stosownego czasu do przeprowadzenia swych życzeń zawartych w rezolucyi.

Nieszczęśliwa ta kampania w Wiedniu nie jest jeszcze ostatecznie zakończoną, a tylko zawieszoną do następnéj sessyi Rady państwa. Przebieg jéj dalszy głównie będzie zależał od podstawy sejmu we Lwowie, który obecnie już w części ma rozwiązane ręce, przez złożenie mandatów jednych posłów dobrowolnie z poczucia swéj godności, drugich składających swe mandata pod naciskiem swych wyborców odbierających im nadal swe wotum zaufania; w miejsce ustępujących posłów z delegacyi, sejm jest w możności wysłać innych zdolniejszych i odpowiedniejszych obrońców. — Stanie przy rezolucyi a tem samem powtórne obesłanie

do Rady państwa, jest dzisiaj niemal koniecznością polityczną i dalszą chwilową konsekwencyą energicznego popierania jéj w Wiedniu; a rząd wówczas jedynie da jej sankcyą, gdy te żądania będą poparte siłą moralną, jednością ogółu z czem każdy rząd musi się liczyć. W razie odrzucenia rezolucyi po wyczerpnięciu środków legalnych konstytucyjnych, cóż należy czynić? — Pozostaje smutna opozycya bierna, która jednak rozwiązuje wspólne zobowiązania z rządem, a pozostawia możność bez udziału rządu pracować i gromadzić materyały zapewniające siłę z którą ministerstwo będzie zmuszone się liczyć — słabym i nieuorganizowanym nigdy żadnych koncessyi się nie daje i niedotrzymuje przyrzeczeń; trzeba siebie szanować, aby bydź przez władze szanowanym.

Z posłem Jarosławskiem zgadzamy się w zupełności co do wysłania delegacyi do rady państwa i energicznego tam poparcia rezolucyi aby została uwzględnioną i otrzymała sankcyą; insze nasze jest zapatrywanie co do oświadczenia się za federacyą. Z zasady federacyi wynika albo związek państw, albo państwo związkowe, jedno i drugie jest w Austryi niemożliwe. Związek państw jest niemożliwy, bo oprócz korony Węgierskiéj i Czeskiéj, należą do Austryi kraje niemieckie, włoskie,

sławiańskie i polskie, które państwa, całości dla siebie stanowić niemogą, będąc właśnie częściami innych całości. Pozostaje forma państwa związkowego — ta jest możliwą, ale koniecznem jéj następstwem jest rządzenie się Austryi jako całości, jako państwa, a pozostaje kilka odrębnych koron niemających nic z sobą wspólnego prócz dynastyi. Dzisiaj fikcya Austryi ma ramy wspólnego rządu ma punkta ciężkości w Wiedniu i w Peszcie. Przy federacyi znika to natychmiast. „Część niemiecka jak sam autor przyznaje, sama czuje się w granicach Austryi obcą, oglądającą się na wielką swoją ojczyznę po za krańcami Austryi . . .“ Usposobienie to okazało się jaskrwawo w ostatniéj wojnie, tak że rząd w Wiedniu musiał zaprowadzić stan oblęzenia, podczas gdy Galicya formowała legiony ochotnicze. Dzisiaj trzyma się jeszcze część niemiecka fikcyi Austryi, bo to daje jéj supremacyą nad innemi krajami i zapewnia wielkie korzyści dla stolicy. Od chwili federacyi ustaje to, i część niemiecka wtedy jedynie do Berlina ciążyć może, Galicya wtedy niebędzie niczem krępowana w swojem naturalnem ciążeniu do Warszawy. A Węgry ruch ten w własnym interesie popierać muszą, od jednéj strony uwalnia ich zupełnie od łączności z dzisiejszym Wiedniem, ku czemu stanowczo dążą,

a z drugiéj powstanie Polski zabezpiecza ich przed Moskwą. Federacya nie grozi wcale dynastyi ale wykreśla Austryą jako taką z karty Europy. —

A więc federalizm w Austryi przy zasadzie majoryzowania innych narodowości przez Niemców jest niemożliwy, nie przedstawia ani korzyści ani możności istnienia. Zadaniem Niemców, rządu, ministerstwa jest wyzyskiwanie inszych narodowości na swoją wyłączną korzyść, aby za pośrednictwem wyssanych soków odzyskać swój utracony wpływ w Niemczech lub zupełnie zlać się z niemi a bynajmniéj nie marzą o równouprawnieniu drugich narodowości, które przeciwnie zawsze będą uważać za swoje chlebodajne kolonie.

Austrya wchodząc na tory federalizmu, od razu przestaje bydź państwem i supremacyą niemiecką, a w zamian staje się pod względem układu politycznego, rodzajem Stanów Ziednoczonych, lub kantonami szwajcarskiemi, w których tylko dynastya byłaby Austryą — na układ taki Niemcy nigdy niezezwolą dobrowolnie, chyba druga Sadowa do tego by zmusiła, przeto federalizm jest mrzonką, fikcyą, w dzisiejszym składzie Austryi, idei téj jako niepraktycznéj nie mogącéj wejść z życie nie popieramy i niezgadzamy się z posłem Jarosławskim pod tym względem.

Tu nastręcza się pytanie, czy Galicyi jako części większéj całości, godzi się wchodzić w jakie odrębne układy i wytwarzać jakieś historyczne prawa. Że Węgry to uczynili, to bardzo naturalnie, oni są całością i niemają przed sobą inszéj przyszłości, jak bydź na podstawach unii personalnéj przyłączeni do innego państwa; i Czechy tego pragną, bo są w tem samem położeniu.

Galicya powinna mieć insze zadanie, jéj obowiązkiem, powinnością jest zdobyć sobie siły moralne, narodowe, dla zajęcia stanowiska Piemontu polskiego; aby w razie wcześniejszego lub późniejszego kataklizmu w Europie bydź w możności wziąść czynny udział i przeważyć szale zwycięstwa na naszą stronę.

Dla wyrobienia téj siły Galicya musi stać i popierać Austryą, dopóki coś odpowiedniego i trwałego na jéj miejscu niepowstanie, środek Europy koniecznie potrzebuje państwa silnego, które by trzymało na wodzy zaborcze zachcianki Prus i Moskwy. Jednak przy popieraniu interesów Austryi, Galicya powinna mieć to wewnętrzre przekonanie iż to czyni jako chwilową konieczność, przedstawiającą najmniéj złego, a natomiast zapewniającą przy zręcznym korzystaniu z sprzyjających okoliczności pewne pomyślne powodzenie.

W prawdzie brak nam Cavoura lub Deaka którzyby z potrzebami i z życzeniami narodu postępowali śmiało naprzód — w nieobecności takich Mężów Stanu, takich Ojców Ojczyzny, możemy ich zastąpić indiwiduami zbiorowemi dając im zupełne zaufanie i poparcie.

Przechodząc do trzeciego punktu założenia posła Jarosławskiego, tyczącego się porozumienia się z Czechami, nie możemy jak tylko to porozumienie najsilniéj popierać; jednak zarazem niewidzimy możności aby to porozumienie mogło bydź całkowite do wszystkich czynności lecz musi bydź tylko ad hoc do pewnych działań. — Czechy mając odmienne stanowisko tak do Austryi, jak i do dynastyi i będąc całością same w sobie muszą mieć insze żądania, insze potrzeby jak Galicya, również co do sposobu i formy muszą inszemi drogami postępować, by dojść do swego założenia; lecz to bynajmniéj nie przeszkadza abyśmy nie mogli i niepowinni w pewnych danych działaniach wzajemnie się popierać i iść razem ręka w rękę. Naszem przekonaniem również jest koniecznem zbliżenie się do Węgier lecz nie pozorne, tylko faktyczne. Tak porozumienie się z Czechami jak i zbliżenie się do Węgier może wtenczas nastąpić z pomyślnem skutkiem, jak Galicya wewnątrz sie-

bie wytworzy odpowiednią siłę: dziś wszelkie pertraktacye do niczego niedoprowadzą. Przy chaosie i anarchii moralnéj i politycznéj jakie panują w Galicyi, czemże możemy przyjść w pomoc Czechom i Węgrom chyba tylko skompromitować ich prace i narazić ich na nieuniknione straty polityczne: pokażmy im iż chcemy bydź narodem i państwem, że chcemy mieć siłę, a wówczas oni pierwsi wyciągną do nas rękę z pomocą i nawzajem będą jéj od nas wymagać.

Węgry i Czechy przyszły do przekonania, że Austrya jak tylko po temu jest sposobność to gwałci wszelkie zobowiązania, niezważając ani na sankcyą pragmatyczną w Węgrzech, ani nie szanując praw korony ś. Wacława. Galicya pomimo iż przyłączona do Austryi na prawie silniejszego, na prawie grabieży, wierzy w jakieś kompromisa, w tranzakcye.

Żadna sankcya, ani hebeas corpus nie ochroni nas w danym razie od rządów jeneralskich i policyjnych dopóki tylko do Austryi należemy. Ale z drugiéj strony rządy w Galicyi zależą od naszego zachowania się, od naszéj siły, spojności, od rezultatów naszéj pracy narodowéj, od naszéj postawy. Pracujmy, czy to na mocy koncessyi czy na mocy ustaw; mała w tém różnica, bo tylko to co u siebie wy-

pracujemy, to nasze, tego nam żaden wiatr nie odbierze, i na własnym dorobku stojąc, możemy sprawić że nieośmielą się mieć zachcianki odebrania lub wykonania danych koncessyi; a nawet cofnięcie koncessyi i ustaw nie bardzo nas zmartwi i osłabi, bo własna, domowa społeczna praca wzmocni nas, ozdrowi z austryjackich mrzonek, zdejmie bielma utilitarnéj ofiarności na cudzą korzyść, zwróci nas do szukania sił i mocy tam, zkąd jedynie zdobyć je możemy, to jest z samych siebie z narodu — a nie z odosobnionéj prowincyi.

Zgadzamy się więc z autorem na jego potępienie nieudolności i wsteczności ostatniéj, delegacyi, zgadzamy się na wysłanie inszéj, sądzimy że dzisiaj zdobędziemy się już na lepszą mimo więzów oktrojowanéj ordynacyi sejmowéj; — atoli punktów przytoczonych przez a tora na stronnicy 16 nie uważamy za potrzebne i polityczne a mianowicie:

1) że sejm nie uważa Austryą jako trwale i ostatecznie ukonstytuowaną: zamiast tego stawiamy jedynie: -- *sejm oświadcza że Galicya nieposiada dotąd praw w Austryi jakie się jéj należą i jakich nieprzestanie wytrwale żądać.* —

2) Punt 2 i 3 o potrzebie ugody z reprezenta-

ciami pomijamy zupełnie, okazaliśmy to powyżéj. —

3) Punkt zaś 4 że co do Galicyi zasady ugody (sprawiedliwego rządu — powiedzielibyśmy) dane sę we wniosku sejmowym — w rezolucyi — przyjmujemy w zupełności. —

W końcu żądamy aby sejm nie marnotrawił czasu na wielką to jest żadną austryjacko-zagraniczną politykę — ale zajął się interesami prowincyi w duchu liberalnym — czem właśnie Polsce najlepiéj się przysłuży i co jedynie polski polityk galicyjskiego sejmu stanowić może.

Kraków, dnia 31. Lipca 1869.

DREZNO.
Druk J. I. Kraszewskiego.